

# Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,  
Racibórz  
(Ratibor.)

Cwietroczenie: 1 zł.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny  
J. K. Mackowski,  
Racibórz  
(Ratibor.)

Za ogłoszenia płać się od miejsca  
wiersza drobnego 15 fen

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

## Śpiew polski w kościele.

Przed dwoma tygodniami mniej więcej powtórzyliśmy w „Nowinach” trzy znakomite rozprawy z „Kuryera Poznańskiego”, pod napisem: „Biskup i proboszcz jako też wogół każdy duchowny powinien znać mowę swych dycieczan i parafian.” Rozprawy te powtórzył także częściowo bytomski „Katolik”. Ale nawet i to częściowe oddrukowanie rozpraw „Kuryera Poznańskiego” nie znalazło łaski w oczach jednego z czytelników „Katolika”. Niezadowolony ten czytelnik, widocznie wielki zwolennik i przyjaciel Towarzystw św. Cecylii, które to rugują z kościołów naszych piękne pieśni polskie, nadesłał redakcji „Katolika” natychmiast następujące niby to „sprostowanie” pewnego ustępu rozpraw „Kuryerowych”:

„Co korespondent „Kuryera Pozn.” mówi w drugim artykule „Katolika” (nr. 36) o pieśni kościelnej podczas sumy, nie zgadza się z przepisami Kościoła św., bo Kościół św. przepisuje, że śpiew ma być w języku łacińskim; o to starają się z gorliwością Towarzystwa św. Cecylii, od Ojca św. pobłogosławione; korespondent sam wyznaje, że Kościół św. nie przepisuje wyraźnie, że ten śpiew ma być w ojczystym języku, — on tylko myśli, że to samo przez się rozumieć się powinno, ale nie zgadza się z wyrażeniami przepisami Kościoła św. Gdzie więc kapłan wprowadzi łaciński śpiew w kościele, słucha tylko Kościoła św., to jest Ojca św. i Biskupa swego, którzy życzą sobie, aby gdzie można, w wszystkich kościołach tak śpiewano, jak w jego katedrze. Wierni mają dość czasu i przynależności w niedziele pielegnować miły nam śpiew w języku ojczystym n. p. godzinki rano, nabożeństwo popołudniowe, różaniec, drogą krzyżową.”

To wrzekomie „sprostowanie” umieściła redakcja „Katolika” natychmiast i to, jak sama przyznaje z „wielką skwapliwością”, chcąc widocznie dać dowód niesłychanej swej bezstronności. Redakcja „Katolika” umieszczając sprostowanie nie dodała atoli od siebie wcale, czy i o ile uważa je za uzasadnione, wskutek czego pozostawiła swych czytelników w niepewności i nieświadomości, co właściwie zasługiwało na wiarę, czy artykuł powtórzony z „Kuryera” czy też owo sprostowanie. A no, wyręczył „Katolika” znów „Kuryer Poznański” który śledząc nader gorliwie wszelkie objawy życia polskiego na Szląsku, spostrzegł także owo „sprostowanie” i tak na nie odpowiada:

„Msza św. — jak powiadają Ojcowie św. Soboru trydenckiego — oprócz wielkiej świętości jako Przenajświętsza Ofiara zawiera w sobie wiele pouczenia i zbudowania dla tego, kto jej słucha z uwagą i z nabożeństwem. Ojcowie tegoż Soboru oświadczywszy w Sesji XXIV, iż msza św. powinna starodawnym obyczajem w kościele łacińskim odprawiać się w języku łacińskim, dodawają zarazem, że obowiązkiem duszpasterza jest, aby sam, albo przez zastępców swych często w języku ojczystym wiernym tłumaczyli znaczenie istoty i obrzędów tej Przenajświętszej Ofiary.

Owóż naszym zdaniem pieśni kościelne śpiewane podczas mszy św. mają również ten cel objaśniający, tłumaczący znaczenie mszy św. Gdy lud wraz z organistą śpiewa w kościele podczas mszy św. albo

Z pokorą upadamy  
Przed Tobą o Boże,  
Niech nas, gdy Ci śpiewamy  
Twoja łaska wspomoga.

albo:

Do Ciebie odwieczny Panie  
Pokornie wołamy... i t. d.

wtedy niezawodnie serce i umysł jego wznosi się do Pana Zastępców i znaczenie świętych obrzędów samo przez się mu się wyjaśnia przy poszczególnych częściach Przenajświętszej ofiary.

Qui cantat bis orat,

„Kto śpiewa dwakroć się modli” — mówi łacińskie przysłowie, a ponieważ lud polski ze szczepowej właściwości śpiew każdy, a szczególnie kościelny nadzwyczaj miłuje, i z wielką pobożnością i przejęciem po kościołach wypiewuje święte pieśni, przeto nie widzimy powodu, aby go tego środka modlitwy, kształcenia się i pouczania w prawdach Wiary św. pozbawiać!

Kościół Boży, który tylokrotnie na tyłu soborach i synodach przepisuje uszanowanie języka wiernych — nie może żądać tego, aby ludowi wzbraniało śpiewać pieśni kościelnych w ojczystym języku, aby go ograniczano na godzinki i nieszporne psalmy.

Prawdą jest, iż Papież Pius IX i Leon XIII pochwalili i pochwalają zbawienne dążności i prace Towarzystw św. Cecylii — prawda, że po katedrach kwitnie śpiew gregoriański w łacińskim języku — ale to bynajmniej nie upoważnia do zaprowadzenia śpiewu łacińskiego po parafiach polskich. Jak się dowiadujemy nie wolno nam autorowi nadesłanego do „Katolika” sprostowania zarzucać ubocznych dążności — ale podobno wielu jest takich, dla których śpiew łaciński jest tylko przejściem do narzucenia polskiemu ludowi niemieckich pieśni, których temu ludowi narzucać nie wolno i których on nie chce.

„Katolik” w trudnych warunkach górnośląskich omawia tę sprawę bardzo względnie — co mu zresztą tylko chlubę przynosi — ale my z tego samego, co w jego łamach czytujemy bardzo często, przychodzimy do bardzo smutnych wniosków, dowiadujemy się bowiem, że już panom organistom górnośląskim rognąć zaczynają, że oni na pogrzebach katolików Polaków zaczynają śpiewać niemieckie pieśni ku wielkiemu zgorzeniu wiernych.

Czy to też Papież i Biskup polecił i czy ci panowie organisci też otrzymują błogosławieństwo biskupie za te germanizacyjne dążności?

Nakoniec prosimy czcigodnego autora sprostowania nadesłanego do „Katolika”, aby nam byłaskaw przytoczyć dosłownie te wyrażne przepisy Kościoła, na które się powołuje. My ich nie znamy, wiemy tylko, że u nas w Poznańskim lud polski śpiewa po polsku, a niemieccy katolicy po niemiecku.

Pielgrzymka niemiecka w wielkiej sali książęcej w Watykanie przed kilkunastu dniami śpiewała „Grosser Gott wir loben Dich”, a te dźwięki i słowa w języku niemieckim nie raziły dostojnych uszu Ojca świętego, z kąd tedy niektórzy szanowni duszpasterze na Górnym Szląsku naraz nabrali takiego upodobania do łacińskich pieśni — a śpiew polski spychają do godzinek i psalmów nieszpornych?

Jesteście Czcigodni Dobrodzieje pasterzami ludu polskiego, więc pamiętajcie o tem, że macie go „collocare in loco pascuae” prowadzić na żyzne pastwiska, a nie na „spragnione, suche i wypalone odłogi”.

Tak brzmi odpowiedź „Kuryera Poznańskiego” na owo „sprostowanie” katolickiego korespondenta. Powtórzywszy wszystkie artykuły „Kuryera Poznańskiego” dosłownie, uważaliśmy także za obowiązek nasz powtórzyć i ten ostatni, bo chodzi nam najgłówniej o wyświecenie sprawy, która dla ludu polskiego na Szląsku stała się dziś już arcyważną i która w niektórych wypadkach wręcz woła o pomstę do nieba. Aby zaś zgóry usunąć wszelkie wątpliwości co do powtórzonych przez nas kuryerowych rozpraw, nadmieniamy, że rozprawy te pisał o ile wiemy ksiądz poznański, który w czasie

walki kulturalnej niezmiernie się zasłużył około sprawy kościoła, który dziś jeszcze broni jej z podziwu godną gorliwością, mimo różnych nieprzyjemności i którego nazwisko znanem jest nie tylko w Poznaniu, lecz i w dalekich stronach niemieckich. Kapłana tego w żaden więc sposób nie można posądzać o „poboczne dążności”. „Kuryer Pozn.” zaś jest, jak to już raz zaznaczyliśmy pismem duchowieństwa dycjezy gnieźnieńskiej, jego więc zdanie jest zdaniem całego tamtejszego duchowieństwa. Rozważając to wszystko, nasuwają nam się w końcu dwa pytania: Dla czego to, co uchodzi za słusne i sprawiedliwe u duchowieństwa poznańskiego, nie uchodzi za słusne u niektórych duchownych naszych? Dalej, dla czego w Poznaniu, gdzie znaczne duchowieństwo stoi na straży mowy polskiej, gdzie nie ogranicza śpiewów polskich o godzinek i litanii nieszpornych, gdzie nie pozwala, aby organisci nadużywali swego urzędu w celu niemczenia wiernych, dla czego w Poznaniu, liczącym prawie trzy razy tyle mieszkańców co Racibórz, znalazło się mimo niesłychanej agitacji przy ostatnich wyborach zaledwie 400 pozabawionych wiary socjalistów, a w trzy razy mniejszym Raciborzu przeszło 600?

Odpowiedź na te dwa pytania nie jest naszym zdaniem zbyt trudną!

## Co tam słycać w świecie.

Jakim poważaniem cieszy się Ojciec św. nawet w rozsądniejszych kołach protestanckich, dowodzi zdanie, jakie wyczytaliśmy niedawno temu w pewnym wielkiem protestanckim piśmie szwajcarskiem. Otóż zdanie to brzmi, jak następuje: Trzeba przyznać, że dotąd jeszcze prawie żaden Papież nie rządził sprawami kościoła rozumnie, bezstronnie i z większą godnością, jak to czyni Leon XIII, ten ogólnie szanowany i uwielbiany starzec. Leon XIII umie (doskonale) rządzić sprawami katolickimi, nie podlegając wcale różnym prądom i stronnictwom, co rzeczywiście nie jest rzeczą zbyt łatwą. Leon XIII pokonał nie jednego wroga i utrzymuje nawet stosunki dobre z tymi, którzy nie zawsze byli przyjaciółmi kościoła.

Tak to nawet protestanci uznać dziś muszą zasługi wielkiego naszego Papieża.

Wiadomo czytelnikom naszym, że ks Bismarck zawarł przed laty z Austrią i Włochami tak zwane potrójne przymierze, które było skierowane przeciwko Rosji i Francji. Przymierze to istnieje dotąd, chociaż podobno zwłaszcza między rządem niemieckim a włoskim stosunki się już znacznie oziębiły. Włosi coraz więcej lgną do Francji, czego dowodem odbywający się obecnie w Rzymie zjazd woskich stowarzyszeń strzeleckich. Na tym zjeździe o Niemcach nikt nie wspominał; Francuzów zaś, którzy licznie na zjazd przybyli do Rzymu, przyjmowano z wielkim zapalem i wznoszono okrzyki na wspólne braterstwo, na wspólnie rozlaną krew na wspólnych pobojuwiskach za wspólną sławę Włoch i Francji. Przywódca Francuzów Mermillon miał posłuchanie u Krispiego. Krispi mu zaręczał, że nigdy nieprzyjacielem Francji nie był i nim też nie będzie; nigdyby nie został ministrem, gdyby w potrójnym przymierzu uznawał sprzysiężenie przeciwko Francji. Stosunki, jakie miał z księciem Bismarckiem, były czysto prywatne. Ciekawa rzecz, co też niemieckie gazety powiedzą na to niespodziane zwierzenie pana Krispiego. Dotąd wierzyli w niego, jak w tuza i uważali rząd włoski za najlepszego sprzymierzeńca w przyszłej jakiejś wojnie z Francją.

Z Francji donoszą, że tam stronnictwo owego Bularczera ostatecznie zupełnie się rozwiązało. Jeszcze chwilkę, a o wichtaczu tym wszyscy zapomną. — Wojna Francuzów z Dahomejczykami jeszcze nie skończona. Król dahomejski rozpoczął podobno kroki wojenne na nowo i pobił wojska francuzkie na głowę. Czy to prawda, nie wiadomo. Należy odczekać pewniejszych wieści.

W Hiszpanii wybuchł znów zaburzenia wśród robotników i to pod miastem Bilbao. Górnicy i hutnicy tamtejsi żądali, by zaprowadzono dla nich 8-godzinną szychę, a gdy chlebobdawcy na to zaraz zgodzić się nie chcieli, zastrejkwali. Następnie zebrał się w wielkie tłumy, napadli na huty, zniszczyli kilka z nich i stoczyli z przywołanym przez władzę wojskiem zaciętą walkę, przyczem kilku robotników poniosło śmierć na miejscu, inni zaś mniej lub więcej ciężkie odnieśli rany. Aby zapobiedz dalszym zaburzeniom, sprowadzono do miasta mnóstwo wojska, zamknięto fabryki i ogłoszono prawa wyjątkowe. Co się dalej stało, dowiemy się później.

W Rosji zapanował wielki niepokój z powodu powiększenia wojska niemieckiego i mowy jaką cesarz Wilhelm wygłosił w zeszłym tygodniu w Królewcu. (Patrz: Mniejsze Wiad.). Gazety rosyjskie niedowierzają Niemcom i piszą mniej więcej tak: Niemcy jeszcze poprzednich planów w życie nie wprowadzili, a już cesarz żąda, aby powiększyć wojsko niemieckie o 18 tysięcy żołnierza, mianowicie chce wzmocnić artylerię. Skoro to cesarz Wilhelm przeprowadzi, wtedy wojsko niemieckie będzie wyżej stało od rosyjskiego, głównie zaś od rosyjskiej artylerii. Rosya musi teraz także pomyśleć o wzmocnieniu i udoskonaleniu swego wojska, także swej artylerii, bo wojna będzie niunikniona, a Bogu tylko wiadomo, jaki przebieg będą miały późniejsze bitwy przy prochu bezdymnym i tylu nowych narzędziach morderczych. Z podobną obawą wyrażają się i gazety francuskie, dopominając się na gwałt o powiększenie wojska francuskiego! Zle!

Wielkie nieszczęście nawiedziło w ostatnich dniach miasto Tomsk na Sybirze. Tam powódź wielka zalała całe miasto i okolice. Równocześnie powstał straszny pożar, który zniszczył mnóstwo budynków. Ofiary w ludziach i dobytku są niezmierne!

Z Brazylii co chwila nadchodzą niepokojące wieści. Niedawno wydali Biskupi pismo, w którym zaprotowali przeciwko odłączeniu Kościoła od państwa, teraz znów piszą, że w jednej z prowincji wybuchły rozruchy, do których nawet i wojsko się przyłączyło. Jak z tamtąd piszą, stłumiła je policja, ale nie bez rozlewu krwi. Naczelnik tej prowincji złożony został z urzędu. Podobno nowe ustawy bankowe, jakie wydał minister skarbu, miały być powodem rozruchów. Tak to bywa, gdy lud pozbędzie się prawowitego pana!

## Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm bawił w zeszłym tygodniu wraz z małżonką swą w Królewcu w stolicy prowincji wschodnio-pruskiej i wziął udział w uroczystości wyprawionej z powodu 400-letniej rocznicy założenia uniwersytetu tamtejszego. Uniwersytet ten założył książę pruski Albrecht, który był lennikiem, czyli podwładnym księciem króla polskiego. W r. 1520 na rynku krakowskim złożył książę ten przysięgę na wierność królestwu polskiemu. Lecz wróćmy do cesarza. Otóż na część jego wyprawili przedstawiciele prowincji tej wielki obiad. Przy obiedzie tym wygłosił cesarz mowę, wznosząc okrzyk na cześć wschodnio-pruskiej prowincji. Cesarz oświadczył, że chce uczynić dla prowincji tej co może najlepszego i ręczy za to, że koby zechciał granice jej naruszyć, temu cesarz stawi zacięty opór. Cesarz mówił dalej, że chce pokój utrzymać i może to zrobić, bo ma po za sobą wojsko, które jest w stanie pokój ten w danym razie na nieprzyjaciela w y m u s i ć. Ponieważ najbliższym sąsiadem prowincji wschodnio-pruskiej jest Rosya, przeto wszyscy przypuszczają, że mowa cesarza skierowana była przeciwko Rosyi.

## ZEMSTA.

(Opowiadanie amerykańskiego adwokata.)

Razu pewnego, gdy mieszkałem jeszcze w małym miasteczku w kraju Nebraska, przybyła do biura mego pewna stara kobieta i ze łzami w oczach prosiła mnie o pomoc w wielce trudnej a dla niej bardzo ważnej sprawie. Opowiedziała mi, iż przed kilku laty, utraciwszy męża, nie czując w sobie dość sił do zarządzania całym majątkiem, oddała tenże całkowicie jednemu synowi swemu Janowi z tem zastrzeżeniem, iż będzie utrzymywał ją należycie i pielegnował aż do śmierci. Ano, Jan ucałował matce ręce i przyrzekł uroczyście, że o swych obowiązkach synowskich nigdy nie zapomni. Ale stało się inaczej.

Jan otrzymałszy cały majątek, zaczął pić i hulać i już po dwóch latach zapomniał zupełnie o uroczystym swym przyrzeczeniu. Matka stara mu zawadzała, więc zaczął się z nią tak niecznie obchodzić, iż biedna kobieta była zniwoloną opuszczoną niegospodnią dom syna swego i poszukać sobie przytułku u obcych. Gdyby obcy ludzie nie byli okazali jej więcej serca, byłaby pewnie nieszczęśliwa matka zmarła gdzie z głodu.

Posiadając jednakże odpis piśmiennej umowy zawartej z synem i wiedząc, że majątek jaki jeszcze pozostał w jego ręku wcale nie jest małym, postanowiła biedna kobieta za radą przyjaciół zawezwać pomocy sądu i w ten sposób zmusić syna do wypełnienia umowy. Ale do któregośkolwiek się udała, żaden z adwokatów miejscowych nie chciał sprawy jej przed sądem prowadzić z obawy przed jej synem. Tenże głosił bowiem wszędzie, że każdego, który w sprawie matki

Tegoroczny wiec katolików niemieckich nie odbędzie się w Monachium, ponieważ rząd bawarski tego sobie nie życzy. Dziwna rzecz!

Stronnictwo centrum w sejmie pruskim oświadczyło, że owego prawa o zwrocie procentów od pieniędzy zabranych duchowieństwu w czasie walki kulturowej, w żaden sposób nie przyjmie. Centrum żąda sprawiedliwszego zwrotu.

Teraz dowiadują się niektóre gazety niemieckie, że powiększenie wojska niemieckiego, nad którym teraz radzi parlament, jest tylko początkiem znacniejszego jeszcze powiększenia. Według gazet tych zamierza rząd podnieść liczbę stojącego wojska wkrótce już o blisko 50 tysięcy ludzi, tak, iż całe wojsko bez ochotników jednorocznych liczyć będzie 540 tysięcy chłopca. Strach pomyśleć, co nowe to powiększenie znów kosztować będzie! Nam się zdaje, że obecna liczba wojska dla bezpieczeństwa kraju zupełnie wystarcza i że każde powiększenie liczby tej krajowi więcej szkody, niż pożytku przyniesie. Dziwnym się też, że stronnictwo centrum, które dawniej broniło wyborców swych od zbyt ciężarów, dzisiaj chociaż jest silniejszym, skacze według piszczałki rządowej i przystaje na tak ogromne wydatki. Pomówimy o tem jeszcze później.

Robotnikom gazowni hamburskiej strejk się nie udał. Gazownia najęła już setki innych robotników i wytwarza gaz jak dawniej, a o zgodzie z strejkującymi już ani słuchać nie chce. Położenie strejkujących jest więc bardzo przykre. Stracili zarobek, nowego nie znajdują tak prędko, a tu bieda im coraz więcej dokucza. W Czwartek zeszły wyprawiali znów hałasy uliczne, lecz policja wnet ich rozpedziła.

Nad rzeką Saarą zastrejkwano znów 800 górników.

## Sprawy sejmowe.

Sejm pruski zajmował się w piątek kilku mniejszymi sprawami a w sobotę sprawą polepszenia płacy niższych urzędników. Prawo jakie rząd przedłożył sejmowi w tej sprawie zostało przyjętem. Na żądanie sejmowi przyrzekł minister Gosler, że skoro tylko znajdą się odpowiednie fundusze pomyśli także o polepszeniu płacy nauczycieli gymnazyalnych.

Ważniejsze były rozprawy, jakie się równocześnie toczyły w parlamencie niemieckim, tam mówiono o powiększeniu wojska. Najprzód zabrał głos minister wojny i oświadczył, że Niemcy dla tego samego muszą się zbroić, ponieważ to samo czynią sąsiednie państwa, które już nawet Niemców prześcignęły. Następnie przemówił stary feldmarszałek Moltke i zaznaczył, że choć sąsiedzi zapewniają, iż wojny nie chcą, to jednak dziś wojna nie od rządów zależy, tylko od ludów; że przyszła wojna może trwać i 30 lat, a biada temu, kto pierwszy zacznie. Byłoby nam źle, gdyby nieprzyjaciel wtargnął do kraju i gospodarował w nim jak za Napoleona I-go sześć lat it.d. it.d. Słowem, mówił jak zawsze, to samo. Po nim zabrał głos wolnomyślny poseł Richter, wykazywał, że w 4 latach wzięto nowych 768 milionów na wojsko; że książę Bismarck chwalił się, iż Niemcy mogą śmiało prowadzić na raz dwie wojny, że się nikogo nie boją, tylko Pana Boga, bo od Francji stawia milion, od Rosyi drugi milion, a choćby przeciwnicy przewyższali ich liczbą, to za to Niemcy lepiej są uzbrojeni i wyćwiczeni. Na co więc to ciągle powiększanie wojska? Dalej mówił poseł Dr. Windhorst z początku dość groźnie, że co rok to coś nowego, a zawsze coraz więcej pieniędzy żądają dla wojska. Dalej pyta, czy potrzebne jest takie ciągle pomnażanie wojska, czy mamy

przeciwko niemu wystąpi, zastrzeli na miejscu. A że Jan słynął w całej okolicy jako człowiek gwałtowny i popędliwy, przeto nikt nie wątpił, że w danym razie nie omieszką groźby swej wykonać. Wtedy w ciężkiej swej rozpaczycy udała się matka Jana do mnie prosząc o radę i pomoc.

Co do mnie, to nie należą do ludzi bojaźliwych zwłaszcza w wypadkach, gdzie chodzi o obronę pokrzywdzonych i nieszczęśliwych. Bez namysłu więc przyjąłem zastępstwo sprawy biednej matki, pomimo, że sama otwarcie mnie ostrzegała, bym się odtąd miał na baczności, gdyż zna syna swego i wie, że tenże przed żadnym gwałtem się nie cofnie. Pierwszym krokiem zaś, jaki w tej sprawie uczyniłem było, iż zapytałem się Janą listownie, czy ma odwagę wdąć się za mną w proces, który przegra napewno, czy też zechce dobrowolnie wypełnić umowę i matkę żywić i utrzymywać aż do śmierci.

A no, nie minęło pół godziny a tu Jan wpada do biura mego z dzikim krzykiem, przeklinając mnie, prawo i matkę swą i grożąc mi rewolwerem, którego kolba sterczała z kieszeni surduta. „Czyni pan co się panu podoba, — wołał do mnie ochrypłym od złości głosem, ale pamiętaj, że jeżeli powołasz mnie przed sąd, to chwili jednej nie będiesz pewnym życia swego. Tym oto rewolwerem przeprawię cię na tamten świat. Spróbuj tylko!”

W innych krajach spotkałaby każdego za podobne groźby surowa kara, bo tam sądy czuwają nad bezpieczeństwem spokojnych obywateli. U nas w Ameryce każdy musi sam nad sobą czuwać, sam siebie bronić. To też byłem już otrząskany z podobnymi groźbami, gdyż Jan nie był pierwszym, który tak do mnie przemawiał. Groźby jego nie uczyniły, też na mnie naj-

pieniądze; czemu to wszystkie ludy gotują się na wojnę. Ale nie chcę o tem mówić, żeby starych ran nie rozrywać. W końcu jednak oświadczył Dr. Windhorst, że skoro rząd uznaje powiększenie wojska za konieczne, centrum na to się zgodzi.

Ostrzej przemawiał południowo niemiecki poseł Payer, ze stronnictwa ludowego. Skarzył się na cprost to nowe ciężary i wydatki, wreszcie powiedział: „Szkoda pieniędzy, bo co my dziś uchwalim i kupim, to za parę lat już się na nic nie zda, bo porobią nowsze odkrycia. Trzeba raz stanąć, a my możemy pierwsi stanąć, bo jesteśmy najmocniejsi.”

Gorzej jeszcze przycinał rządowi socjalista Liebknecht, podczas gdy rządowcy n. p. pl. Kardorff chwalił rząd bez miary. Liebknecht narzekał strasznie na ciężary i służbę wojskową, przed którą lud ucieka za morze. Przed trzema laty uchwalono ilość wojska na lat 7, teraz to liczba ta nie wystarcza, trzeba znów powiększenia. Toć to prawdziwa śruba bez końca. Wojna przyszła już dla tego nie może trwać 30 lat, gdyż takie tłumy żołnierzy nie miałyby w końcu co jeść. Dalej wymyślał strasznie na wojnę francuską i na zabór Alzacji i Lotaryngii, który sprawił, że dziś Niemcy ciągle obawiają się muszą wojny z Francją. O księciu Bismarcku zaś mówił, że Niemcy z radością oddecheli gdy sobie poszedł, bo za jego rządów nie było w Niemczech pokoju. W końcu żądał, aby zwołano międzynarodową naradę i na naradzie tej zastanowiono się nad ogólnym rozbrojeniem, to jest nad zmniejszeniem wojsk stałych. Zaraz stanęli w obronie Bismarcka posłowie Kardorff i Haenel, ale nic ważnego nie powiedzieli. W końcu przemawiał kanclerz Kaprywi, odpowiedział na zarzuty każdego z mówców bardzo grzecznie, poczem oświadczył, że Niemcy nie chcą zabierać w razie wojny nowych ziem słowiańskich, gdyż mają dosyć Słowian Polaków w swem państwie, a i tych nie mogą i mogą zniemczyć. (Tego się też pan Kaprywi nigdy nie doczeka ani żaden z następców jego. Red.) W końcu przekazano sprawę tę osobnej komisji, do której należy także jeden z posłów polskich do lepszego zbadania.

## W sprawie pielgrzymki do Krakowa.

W ostatniej chwili wzywamy raz jeszcze Czytelników naszych, aby się jaknajliczniej przyłączyli do urządzanej przez nas w Zielone Świątki wycieczki do Krakowa. Zgłaszać się można ostatecznie do Czwartku wieczora, poczem już żadnych zgłoszeń przyjmując nie będziemy mogli. Wyjazd wycieczki z Raciborza nastąpi w Sobotę o godzinie 11-tej wieczorem, wyjazd z Krakowa (z powrotem) w drugie święto o godzinie 9-tej wieczorem tak, iż wycieczka wróci do Raciborza w trzecie święto rano.

Nadmienić tu jeszcze możemy, iż dzięki staraniom komitetu krakowskiego wystarczy dla oszczędnego uczestnika wycieczki na pokrycie wszelkich kosztów 15 do 18 marek (wraz z podróżą i zwiedzeniem Wieliczki). Wszędzie bowiem uzyskano dla pielgrzymów szląskich niższe ceny. I tak, podczas gdy zwiedzenie Wieliczki kosztuje zwykle 2 guldeny i 50 centów, a więc przeszło 4 marki, zaplaca pielgrzymi za to tylko 1 gulden i 50 centów, czyli na nasze pieniądze 2 mrk. i 50 fen. Za dwa obiady zaś, które pielgrzymi spożyją wspólnie, za podróż z Krakowa do Wieliczki, i za zwiedzenie wszelkich innych miejsc pamiątkowych i widzenia godnych (z wyjątkiem teatru), zaplaca pielgrzymi także tylko 1 guld. 50 cent. Te 3 guldeny, czyli na nasze pieniądze 5 marek i 10 fen. powinni uczestnicy nadać na nasze ręce najpóźniej do Czwartku wie-

mniejszego wrazenia. Z całym spokojem zdjąłem ze ściany własny nabity rewolwer i podsuwając go Janowi pod sam nos odrzekłem spokojnie: Zgoda, spróbujemy. Ja sprawę pokrzywdzonej matki pańskiej przeprowadzę do końca, chociaż bym to życiem miał przypłacić. Bądź pan atoli przekonany, że i ja strzelać umiem, i że w danym razie pierwszy panu kulą głowę rostrzaskam.

Wtedy okazało się, iż Jan w gruncie rzeczy był tchórzem i że krzykactwem pokrywał brak odwagi. Gdy bowiem ujrzał lufę mego rewolweru pod nosem, zbladł jak chusta i nie mówiąc nic szybko opuścił me biuro. Wiedziałem jednakże, że ta odprawa więcej jeszcze spotęguje w nim chęć zemsty i dla tego byłem na wszystko przygotowanym. Sądziłem też, że Jan zbierze wreszcie całą swą odwagę i wyzwie mnie na pojedynek. Ale stało się inaczej.

Biuro moje położone było na pierwszym piętrze niewielkiej kamienicy. Będąc kawalerem zajmowałem tylko dwa pokoje, z których jeden służył mi za sypialnię, drugi za biuro i pracownię. Było to krótko przed terminem naznaczonym przez sąd w sprawie matki Jana. Proces jaki się w dniu tym toczył się przed sądem zatrzymał mnie dość długo w sali sądowej, i zmrok już zapadał, gdy w towarzystwie kilku znajomych wracałem do domu. Nagle, gdy wchodziliśmy do sieni, usłyszeliśmy na górze, w mieszkaniu mojem krzyk przeraźliwy. Chciałem właśnie co tchu wbieść po schodach, by obaczyć co się stało, gdy nagle zjawia się na schodach postać Jana. Widok jaki przedstawiał był zaiste straszliwym. Trupia bladeść pokrywała twarz jego, ręce drgały kurczowo, oczy miał rozwarłe szeroko z wyrazem śmiertelnego strachu, a ochrypły krzyk wydierał mu się z piersi. Tak zeskoczył ze schodów i wybiegł

czora, ponieważ musimy je zawczasu wysłać do Krakowa, w celu zamówienia odpowiedniej ilości biletów i obiadów. Ponieważ więc noclegi otrzymają uczestnicy darmo, wystarczy, jeżeli sobie każdy na podróż i na inne drobne wydatki weźmie z sobą po za temi 5 markami, 10 do 12 marek.

Komitet, który zajmuje się przyjęciem Górnoszlązaków w Krakowie, odbył w Sobotę wieczorem posiedzenie, na którym ostateczny uchwalono program pielgrzymki, który trzeba było zmienić stosownie do okoliczności. Program ten brzmi, jak następuje:

W niedzielę rano, gdy pociąg wiozący uczestników pielgrzymki stanie na dworcu w Trzebinii o kilka mil od Krakowa oddalonym, powita tam pielgrzymów w imieniu komitetu Dr. Urłowski wraz z kilkoma członkami, i rozda pomiędzy nich książeczki pamiątkowe z opisem programu i miejsc zwiedzenia godnych, tudzież pamiątek Krakowa. Tamże podane będzie śniadanie, staraniem okolicznych obywateli, poczem dalsza podróż do Krakowa. Na dworcu w Krakowie przywita pielgrzymów górnoszląskich cały komitet z posłem Dr. Weiglem na czele. W powitaniu tem weźmie także udział publiczność krakowska, a akademicy i straż miejska utrzymują będą porządek na dworcu i w czasie pochodu do miasta. Z dworca wyruszy pochód do kościoła Maryackiego, gdzie po wysłuchaniu mszy świętej wygłosi kazanie Ksiądz Dr. Chotkowski. O godzinie 1-szej obiad wspólny w sali strzeleckiej. Po obiedzie odwiedzą pielgrzymi kościół Ojców Dominikanów, gdzie się znajdują św. szczątki św. Jacka, rodem z Górnego Szląska. Tam przemówi do pielgrzymów ksiądz kanonik Pelczar. Później nastąpi zwiedzenie kościoła na Skalce, katedry na Wawelu, grobów królewskich i skarba, a wieczorem o godzinie 8-mej przedstawienie w teatrze: „Kościuszkę pod Racławicami”.

W drugie święto o godzinie 6 1/2 rano nastąpi wyjazd osobnym pociągiem do Wieliczki, gdzie pielgrzymów oczekiwac będzie osobny komitet, złożony z burmistrza Wieliczki i z radców zarządzających kopalnią. W wycieczce tej mogą wziąć udział tylko pielgrzymi i członkowie komitetu. Z dworca w Wielicze uda się pochód przy dźwiękach muzyki górniczej do kopalni, gdzie w kaplicy kopalniańskiej odprawi ks. kanonik Skrzyński mszę św. i przemówi do pielgrzymów. Następnie zwiedzą pielgrzymi całą kopalnię i o godzinie 11-tej powrócą do Krakowa. W przeddzień przez stacją Bierzanów powita pielgrzymów chór bierzanowski i ludność okoliczna. Po powrocie do Krakowa nastąpi obiad, zwiedzenie kopca Kościuski przy udziale kapeli miejskiej i chóru akademickiego, poczem pożegnanie i odjazd o godzinie 9-tej wieczorem.

Takie przyjęcie zgotowali nam zacni bracia krakowscy. Drugą taką sposobność zwiedzenia sławnego miasta i pokrzepienia ducha u grobów św. naszych Patronów nigdy już może się nie nadarzy. Dla tego odzywamy się do tych czytelników naszych, których stać na taki wydatek, że ostatniej chwili raz jeszcze: Nie żałujcie tych kilku marek, jedźcie z nami, a nie pożałujecie wydatku! Nadmienimy jeszcze, że tylko ci, którzy się zgłoszą do nas lub do komitetu bytomskiego mogą wziąć udział w wycieczce i korzystać z różnych ułatwień. Inni nie!

A więc po raz ostatni wołamy:

Dalej bracia do Krakowa!

Dotąd zgłosiło się do uczestnictwa w pielgrzymce około 50 osób. Komu z zamiejscowych uczestników

obok nas na ulicę. Gdy pospiesziliśmy za nim, ujrzelśmy go leżącego na ziemi i tarzającego się w błocie ulicznym. Wtedy dopiero spostrzegliśmy całą okropność jego położenia. Otóż około prawej ręki i prawej nogi wily mu się dwa obrzydliwe węże jadowite, zwane grzechotnikami, kłusząc go ostremi zębami i bijąc ogonami. Zbiegli się ludzie i zabili straszne te gady, a Jana na wpółprzytomnego zanieśli do pobliskiego sklepu, gdzie, nim przybył lekarz, zmarł wskutek zatrucia krwi w straszliwych boleściach.

Wzburzeni straszny tym wypadkiem udaliśmy się do mieszkania mego i tam dopiero dowiedzieliśmy się, jakim sposobem Jan dostał się w śmiertelne sploty jadowitych węży. Otóż postanowiwszy się zemścić na mnie użył sposobu, który uważał dla siebie za bezpieczniejszy, który atoli sam życiem przypłacił. Korzystając z mej nieobecności, otworzył mieszkanie moje kluczem podrobionym i chciał w mej sypialni puścić owe dwa węże grzechotniki, które przyniósł ze sobą w zamkniętej skrzynce. W krzakah i zarosłach naszych nie braknie straszliwych gadów tych, nie trudno mu więc było, o nie się wystarać. Jak się stało, tego nie wiem, dość, że węże wypuszczone z pudła, nie schowały się gdzie w kącie tego przagnał, lecz rzuciły się na Jana samego, zadając mu jadowitymi zębami swemi rany śmiertelne. Pudło, w którym przyniósł je do mej sypialni, stało jeszcze, rozbite, na środku pokoju.

Tak zginął syn wrodny, który mnie zemstę po-przyślą, za to, że bronieć pokrzywdzonej matki jego. Zemsta, jaka dla mnie obmyslił, dla niego samego stała się zgubą. Biednej matce przyznano cały majątek, lecz czy się z tego cieszyła? Wątpię!

byłoby niedogodnem nadesłać nam owe 5 Mk. i 10 fen. przez pocztę, ten może sumę tę wręczyć nam na dworcu w Boguminie. Uczestników z Opola, Straduny i t. d. upraszamy, aby kupili sobie bilet wprost do Bogumina (Oderbergu). Dalej, aby wyjechali z domu w Sobotę najpóźniej tym pociągiem, który wychodzi z Opola wieczorem o godzinie 8 i pół, w Raciborzu jest o godzinie 11-tej, a w Boguminie o godzinie 12-tej! W Boguminie oczekiwać będą na nich członkowie komitetu wraz z resztą pielgrzymki. Ci zaś, którzy z wycieczką raciborską pragną się połączyć koniecznie już w Raciborzu powinni stawić się już o godzinie 7 i pół na dworcu tutejszym, gdzie na nich oczekiwać będą członkowie komitetu, których łatwo będzie można poznać po niebieskich odznakach.

W końcu nadmieniamy jeszcze, że koszt podróży wynosić będą 15 do 18 Mk. z Raciborza do Krakowa. Kto wyruszy z Opola, lub jakiej innej dalszej stacji, musi wziąć o tyle więcej, ile go podróż z domu do Raciborza kosztować będzie.

## Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 56 Kwietnia.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Dla braku miejsca** byliśmy zmuszeni odłożyć kilka nadesłanych nam korespondencji do przyszłego numeru.

— **Zmiany w stanie duchowym:** Prezentę na probostwo w Niemodlinie otrzymał Przew. Ks. Prob. Klose w Warcie; proboszczem w Pielgrzymowicach w dek. żorskim mianowany został Przew. Ks. Kap. La Rose.

— **Przew. Ks. Kuratus Krahl** otrzymał w dniu 25-letniego jubileuszu swego liczne dowody miłości i przywiązania, nie tylko ze strony swych owieczek, lecz i z dalszych stron. Wielką była liczba wręczonych Mu lub nadesłanych życzeń i podarunków. Mężowie z Nowych Zagród wręczyli Jubilatowi ozdobne nakrycie stołowe, a na wielkim półmisku płody ogrodnicze: salate, ogórki, szparagi, marchew itd. ładnie różami przystrojone. Dziewczeta z Nowych Zagród ofiarowały Jubilatowi piękną lampę wiszącą, a mężatki dwadzieścia i pięć baranków i pasterza, wszystko misternie wyrobione z masła. Przy wręczeniu daru tego wygłosiła małżonka p. Leopolda Wrzódka wiersz następujący:

Przewielebny Księżu Jubilacie!

Niech będzie dumny pan czeladki,  
Ze się troszczy o chleb ciasta;  
Błogosławiony żywot matki,  
Co krajowi synów dała;

Niech dumny będzie wojak śmiały,  
Co nie lęka się przemocy;  
Miłości godzien pasterz dbały  
O swą trzodę w dzień i w nocy.

My pracowitych mężów gospodarne żony  
I matki cór cnotliwych, dumne z dzielnych synów  
W imieniu Nowych Zagród oddajemy poklony,  
A dar nasz niech zastąpi koronę wawrzynów.

Ten pasterz z masła — barankami otoczony,  
To symbol Jubilata, pasterza naszego;  
A liczba tych baranków czas jest oznaczony,  
Ile już nam poświęcił lat życia swojego.

Wyliczać Twe zasługi, o to tu nie chodzi;  
Ocenie należycie, to znów nad me siły;  
Nas głównie w Twoje progi uczucie przywodzi,  
Niech ci naszej wdzięczności wyraz będzie miły.

Ćwierć wieku ciężka praca pasć baranki boże;  
Ty lat dwadzieścia pięć już władasz tu sercami,  
Poświęcając dla nich zdrowie, uczysz żyć w pokorze,  
Przyswiecasz im przykładem i wspierasz radami.

Niech będą Bogu dzięki za łaskawe dary,  
Jakie na nas spływały za Twoją przyczyną;  
Niech Bóg ci płaci zdrowiem długiemi bez przywary;  
Dopóki ty pasterzem, owce Twe nie zgina.

W Niedzielę odbyła się na cześć Jubilata uczta w hotelu Brucka, podczas której komisarz książęco-biskupi, Ks. Dziekan Strzybny, wręczył Jubilatowi powinszowanie księcia Biskupa. Wieczorem urządzono w ogrodzie Lexa koncert przy pięknym oświetleniu.

— **Nie 36, jak w pierwszej chwili obliczono, lecz 43 dziewczęta** utonęły w zeszłym Czwartek na Turskim Przewozie. Ogółem zaś znajdowały się na łódce 53 dziewczyny, z których nie 2, lecz 10 zdołano wyratować. W pierwszej chwili nie można było liczby nieszczęśliwych dokładnie obliczyć. Dotąd wydobyto z wody 36 trupów, reszta widocznie spłynęła z wodą. W miejscu, gdzie się łódka przewróciła, znaleziono prawdziwą górę trupów. Komisja sądowa, która się natychmiast dla sprawdzenia przebiegu wypadku tego do Turza udała, oświadczyła, iż łódka używana do przewozu mogła pomieścić zaledwie 30 osób, podczas gdy parobek przewoźnika zabrał ich 54. Parobka tego odstawił do więzienia tutejszego i wytoczono mu proces.

W Niedzielę rano pochowano 24 ofiary straszego wypadku tego w wspólnym grobie na cmentarzu sławikowskim. Sześć tysięcy ludzi stanowiło pochód pogrzebowy, który prowadził Przew. Ks. Kapelan Pierschke. Gdy trumny, jedne po drugie spuszczone do grobu, rozległy się płacze i jęki, których żadne pióro nie jest w stanie opisać. Po skończonym nabożeństwie wygłosił

Przew. Ks. Kap. Pierschke piękne kazanie, które obecnych do głębi wzruszyło. Resztę odnalezionych dotąd trupów pochowano wczoraj.

Opowiadano nam, że dwie dziewczynki siostry, cudownie niemal ocalały. Jedna z nich zdołała chwycić się brzegu przewróconej łodzi i z niezmiernym trudem wciągnęła się na wierzch jej. Zaledwie usadowiła się tam, a tu widzi wynurzającą się tuż obok główkę innej dziewczynki. Bez namysłu schwyciła za włosy i wyciągnęła z wody.... własną siostrę, którą w ten sposób od niechybnej śmierci wybawiła. Ciągłe jeszcze łowią w rzecze książki do nabożeństwa, kapelusze, chustki i inne rzeczy należące do nieszczęśliwych. Pomiędzy nieodnalezionymi ciałami ma być także córka gościnnego Neumanna. Znaleziono już jej książkę i wręczono matce, która w niemej boleści godzinami całami przesiadywała nad rzeką, jakby oczekując powrotu utraczonej córki...

W jednym z przyszłych numerów podamy nazwiska nieszczęśliwych ofiar wypadku, skoro otrzymamy spis dokładny.

— **Od soboty** bawią w mieście naszym dwaj misjonarze z Afryki, U. Geyer Niemiec i O. Daniel Farim Sorur murzyn z plemienia Dinka w pufudniowym Sudanie. O. Daniel wzięty jako chłopiec do niewoli przez arabskich handlarzy, zdołał uciec i dostał się na stacyą misyjną księdza Geyera, gdzie został chrześcijaninem katolikiem. Misyjonarz poznawszy w nim nadzwyczajne zdolności, posłał go do Rzymu i Beirutu, gdzie przed trzema laty otrzymał święcenia kapłańskie. Książeczkę zawierającą wiele ciekawych życiorys Księdza Daniela w polskim i niemieckim języku nabyć można u Przew. Ks. Kuratusa Krahla, u którego misjonarze zamieszkali i u Szarych Sióstr przy ulicy Solnej.

— **Racibórz.** Przedwczoraj przyjął Przew. Ksiądz Kap. Siwiec w tak zwanej polskiej kaplicy 30 uczni gimnazjum tutejszego poraz pierwszy do Komunii św. — W miejskich zakładach przemysłowych pracuje według ostatniego spisu 4,550 robotników — Mieszkająca przy ulicy Solnej wdowa N. otruła się w sobotę trucizną na szwaby. Powodem samobójstwa miała być bieda. — Na dalszych posiedzeniach sądu przysięgłego skazano oskarżonych o krzywoprzysięstwo, względnie namowę do krzywoprzysięstwa: karczmarza Pytlika z Czernicy na 3 lata więzienia, żonę parobka Grzybka także z Czernicy na rok więzienia; gospodarza Kusza z Warszowic na 3 lata więzienia karnego a Gołaszka na 4 lata. — Na dworcu tutejszym chciała pewna pani ratować pieska syego, który w chwili nadejścia pociągu wbiegł między szyny, i byłaby przytem o włos sama dostała się pod koła lokomotywy, gdyby jej nie był naczelnik stacyi gwałtem pociągnął na peron.

— **Łubowice.** Pierwsze posiedzenie związku naszego odbyło się bardzo świetnie. Zagaił je przewodniczący p. Piechula. Gości przybyło bardzo wielu. Pan Ign. Rostek wygłosił piękny odczyt o dziejach Łubowice, poczem przemawiali jeszcze w wielu ważnych sprawach pp. Polok, Wiczorek i Tkocz ze Starejwsi, Iskra i inni. W końcu śpiewano ulubione nasze piosnki. O ile wiem, to ziów przystąpiło do związku 10 nowych członków.

— **Binieszów.** W tych dniach złożyły tu dwie niewiasty, żona i córka komornika dominialnego Ch., protestantki, wyznanie wiary katolickiej. Oby podobne radosne wypadki częściej się wydarzały.

— **Wkie Strzelce.** Niedaleko Wkiego Kamienia spadł w piątek wieczorem z pociągu opolskiego bremzer i dostał się pod koła, które strasznie go pognoitły, tak, że umarł na miejscu. Pociąg popędził dalej, a trup został na szynach. Jeszcze kilka pociągów po nim przeszło i dopiero nad ranem go znaleźiono. Nieszczęśliwy pochodził z Wrocławia. — W wapienniku Scholza zapadło się świeżo zbudowane sklepienie i zasypało trzech mularzy, którzy ciężkie odnieśli rany.

— **Król Huta.** W kopalni królewskiej zasypany został przy strzelaniu dynamitem górnik Słota i umarł zaraz po odstawieniu go do lazaretu. Słota był ogólnie lubianym.

— **Bytom.** Dotkliwa strata spotkała proboszcza naszego Przew. Ks. Bączka. Przeglądając w tych dniach swe papiery spostrzegł, że braknie mu książeczki z kasy oszczędności na 2,400 młk. Gdy nie można jej było w żaden sposób znaleźć, doniósł Ks. B. o tem zarządowi kasy. Jak się atoli zdziwił gdy mu powiedziano, iż w dniu 8 Kwietnia r. b. jakiś 17-to albo 18-to letni chłopak, który twierdził, że nazywa się Stanek, i że wysłany został przez księdza proboszcza, wziął z kasy za okazaniem owej książeczki 2,300 marek. W jaki sposób książeczka dostała się do rąk złodzieja i dokąd tenże z łupem swym umknął, tego dotąd się nie dowiedziano.

— **W zeszłym** już numerze donosiliśmy o nieszczęściu kolejowem, jakie wydarzyło się 13 b. m. w Tczewie, w Prusach zachodnich. Nieszczęście to nie ma pewnie w dziejach kolei żelaznych sobie podobnego. Otóż przebieg nieszczęścia tego był następującym: Z Gdańska przybywał pociąg pospieszny. Co się stało, tego już pewnie nikt nie dojdzie, bo tak maszynista jak palacz przy lokomotywie już nie żyją. Czy hamownica nie dopisała, czy zaszła jaka inna pomyłka może skutkiem tego, że maszynista świeżo do Gdańska przesiedlony, nie znał dokładnie dworca w Tczewie, dość, że pociąg z całą siłą pędzący, wyskoczył z szyn, dostał się na peron o kilka stóp wyżej stojący i z całą gwałtownością

wjechał wrył się w sam dworzec. Lokomotywa rozbiła zewnętrzną ścianę, przejechała przez biura, przy których bilety sprzedają, pojechała dalej do retirady, krusząc na około siebie ściany, a że pod retiradą znajdowały się doły, więc zarwała pod salą podłogi i wpała do dołów.

Było to szczęściem przy nieszczęściu, bo kto wie, czyby nie była rozbita całego pięknego dworca i jeszcze więcej ofiar nie zabrała z sobą. W dołach lokomotywa wyrzuciła się do góry, za nią poszedł wagon pocztowy, wagon z bagażami i wagony z podróżnymi. Pod lokomotywą zginął w dole palacz i maszynista. Ostatniego znaleziono bez ducha z oparzoną ręką, trzymając kurczowo kurek od pary. Jeden z podróżnych niejaki Artur Schulte, jak się z jego karty wizytowej przekonano, został zmiażdżony. Zdaje, że się jechał gdzieś z wycieczką.

W biurach kolejowych, przez które lokomotywa przejechała, wszystkie potrzebne i poobalane do góry nogami. Jeden z pisarzy, dopiero przed kilku dniami przyjęty do biura, w jednej sekundzie rzuconym został wraz z stołem, za którym siedział tak silnie o ścianę, że nadwreżył sobie kregi i niebezpiecznie poranionym został.

Gdy lokomotywa w dół zapadła, wybuchł ogień, który ogarnął wyższe piętro, gdzie mieszkała pani Hauer. Ogień szybko stłumiono, ale czy się w pomieszkaniu pani Hauer nie wydarzyło jakie nieszczęście, w tej chwili jeszcze nie wiadomo.

Na szczęście z podróżnych nikt więcej życia nie stracił i niektórzy tylko zostali lekko poranieni; wogóle mało podróżnych jechało tym pociągiem. Na dworcu było mało urzędników i publiczności i wszyscy jakoś zdołali zawczasu umknąć przed nieszczęściem. Cafe nieszczęście było wypadkiem jednej chwili. Zahuczało jak burza, potem jakby zagrzmięło i rozległ się huk i łoskot straszliwy, nagle wszystko ucichło. W mieście tuż przylegającym grzmot ten słyszano bardzo dobrze. Pobiegli też zaraz z miasta lekarze na ratunek i pobieżywali rannych. Urzędnicy kolejni z narażeniem życia własnego z pochodniami w ręku chodzili między pogruchotanymi wagonami i szukali podróżnych.

Straszna burza przeciągała 11 b. m. przez niektóre okolice Niemiec. W Lubecie pioruny zabiły jedną kobietę i w okolicy zapaliły kilka domostw. W Witten-

burgu w Saksonii grad strząsał zboża i ogrodowizny, miejscami chmury się obrywały. W Saksonii koło Chemnitz była tak szalona nawałnica, że niektóre koleje przestały chodzić; waly zostały porożywane, tory kolejowe szlamem zarzucone.

W mieście Dobryniu w Król. Polskiem, zapadła się w szkole żydowskiej w ubiegłą środę posowa nad dziećmi. Nieszczęścia wyrządziła nie mało. Pięciu uczniom połamała rozmaite członki ciała, jednego z pod gruzów niezwyłego wyciągnięto a pięciu lekko zostało poranionych.

Donosiliśmy niedawno temu, że w Warszawie niewiadomi sprawcy uszkodzili pomnik wystawiony przez Moskali na cześć zdrajców polskich. Gazety niemieckie donosiły już nawet z powodu tego, że w Warszawie chcą Polacy wywołać powstanie przeciwko Moskalom! Było to wierutnym fałszem. Obecnie donoszą bowiem z bardzo dobrego źródła, że sprawców wykryto i to ku ogólnemu zdumieniu w osobach 5 żołnierzy rosyjskich, podczas, gdy się spodziewano wykryć w tem rękę polskich spiskowców. Żołnierze ci należą do stojącego w Warszawie pułku wołyńskiego. Sądziłi oni, że pomnik ten wzniesiony był ku czci polskich patriotów! Sprawców wydano sądowi wojskowemu. To się dopiero Moskaluska omylili, a wraz z nimi i gazety niemiecko-żydowskie! A pocóż było kłamstwa pisać?

Krasnoludkami nazywamy osoby małego bardzo wzrostu, czyli karłów. W wielu bajkach są rozmaite dziwaczne opowiadania, jakoby plemię takich drobnych karzków, nie większych, jak długość dłoni, zamieszkiwało gdzieś tajnie przed ludźmi w ziemi, w górach i często ludziom bywało na szkodę, a czasem i na pożytek. Szczególniej górnicy mają bajek takich mnóstwo. Pewien dowcipny Anglik, nazwiskiem Swift, napisał przed stu laty przeszło opis podróży Guliwera, w którym to opisie opowiada o kraju takich krasnoludków, którym daje nazwisko Liliputów, że ludzie ci topili się w tabakierce owego Guliwera, który był sobie człowiekiem naszego wzrostu. Ale to żarty i bajki. Natomiast prawdą jest, o czym już w dawnych wiekach gado i pisano, a o czym teraz przekonał się ów sławny podróżnik Amerykanin Stanley w głębokiej Afryce. Napotkał on tam spory kraj zamieszkały przez naród karzków. Ludzie ci piękni, zdrowi, zmyślni i pracowici dochodzą ledwo 3 stóp wzrostu. Żyją oni tam od

wieków; żywią się z polowania nawet na słońce, bo w czem im brak siły, w tem nadrabiają zmyślnymi sposobami.

Gdy ujrzeli Stanleya i jego towarzyszy, drżeli na całym ciele ze strachu przed takimi olbrzymami i zapewne sobie oddawna opowiadali to, o czym się na Stanleyu przekonali, że są w świecie narody samych olbrzymów. Cudowne jest urządzenie Boskie tego świata.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu X. Dziwić się nie ma czemu, boć w całej redakcyi pisma tego o ile wiemy nikt dobrze po polsku nie umie. W przeciwnym razie nie zawierałby wierszów tyle „bąków“. Rzeczywiście treść wiersza tego podajemy w dzisiejszym numerze.

## Kalendarz świecki i kościelny.

Sroda dnia 21 Maja: św. Wenancjusza.  
Czwartek 22 „ „ Heleny kr.  
Piątek 23 „ „ Dezyderyusza.

## Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w S-tej Annie i w Tarn. Górach dnia 27 Maja; — w Kluczborku, dn. 28 Maja.

## Ceny targowe w Raciborzu z dnia 18 Maja 1890.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	17,50—18,20 Mrk.
Zyto (reż)	16,30—16,70 „
Jęczmień	14,00—16,00 „
Owies	14,50—15,20 „
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,00—1,40 „
Masło za 1 funt	1,00—1,30 „
Jaja za 1 miedel (15 sztuk)	0,50—0,55 „
Słoma prosta długa za kopę	27,00—30,00 „
Siano łączne za 50 kilo (1centnar)	3,00—4,00 „

Za austriacki reński płacą . . . . . 1,71 Mrk.  
Za rosyjski rubel płacą . . . . . 2,27 Mrk.  
Za francuski frank płacą . . . . . 0,81 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyja nie odpowiada.

## Bacność!

Księgarnia połączona z składem nut, materiałów piśmiennych i drukarnia jest natychmiast do nabycia. Byt zapewniony. Oferty uprasza się nadesłać pod l. X. W. 100 do Eksp. „Nowin Rac.“

## M. MONDRÉ

w Poznaniu, ul. Szeroka nr. 14

poleca:

Obrazy i obrazy w najrozmaitszych gatunkach, religijne i narodowe,  
Ramy do obrazów i lusterek,  
Lisztwy do ram i drążki do firanek,  
Gotowe lustra, szkło do lusterek i każde inne w taflach do oszklenia,  
Szkłanki, kieliszki, franc. klosze (kopuły) do figur, zegarów, etc.  
Krzyże, figury, medaliony, lampki przed obrazy św. i inne artykuły dewocyjne.

Szkłarnia na roboty budowlane i sztuczne (w drzewie i otowiu).

Oprawa obrazów i lusterek wszelkiego rodzaju.

## Magazyn mebli H. Burghardta

poleca Słan. Publiczności wielki wybór mebli i sprzętów domowych z rozmaitego drzewa bardzo dobrze i pięknie wykonanych.

## M. Sauer w Raciborzu,

ul. Węglana nr. 21. (Kohlenstr.)

Zakład ślusarski mechaniczny, budowniczy i reperacyjny, wykonywa z kutego żelaza okna, okiennice; kraty, każdego rodzaju szafy żelazne do pieniędzy i t. p., urządy telefony, telegrafy i gromochrony; przyjmuje reperacje wszelkich maszyn, wag decymalnych i ręcznych; bronzuje i nikluje świeczniki ściennie, stołowe i wiszące.

Reperuję wszelkie gatunki towarów galanteryjnych i przyjmuję wszelkie roboty w zakres ten wchodzące.

## Patentowana smoła i papa na dachy

(Patent państwa Niemieckiego Nr. 18987.)

### Papa patentowana

niegdy nie robi się twardą, ale pozostanie giętą jak skóra, nie jest rozciekła, a potrzeba ją jeno od 5 do 6 lat raz smarować.

### Patentowana smoła na dachy

uważana jako najlepszy konserwujący środek na stare posujące się dachy, bywa zimno smarowaną, a nie ścieka przy największych upałach słonecznych i utrzymuje papę miękką i giętą.

Jedyna sprzedaż na Górny Śląsk u

## RYSZARDA KRAUSE,

Handel żelaza w Raciborzu.

Cenniki, prospekty i świadectwa przesyłam na żądanie darmo.

## DESTYLACJA

w domu radnego miasta p. Russka

[ulica Odrzańska Nr. 31

poleca:

- 1 Litr żytniówki (reżnej wódki) 40 fen.
- 1 „ „ „ „ „ „ 45—50 „
- 1 „ „ „ „ „ „ 60—70 „
- 1 Litr araku 80—1,00 Mk.
- 1 „ „ „ „ „ „ 40—50 fen.
- 1 „ „ „ „ „ „ 70—1,00 Mk.

E. Schlesinger  
w Raciborzu.



## Największy wybór kapeluszy

dla  
mężczyzn i chłopców,

podług najnowszych form i barw, i podług wiedeńskiej i berlińskiej mody, jako też czapki polecam po najniższych cenach, oprócz tego polecam patentowane kapelusze (kłobuk połączony z czapką).

Jedyna sprzedaż na Racibórz i okolice.

## Th. Kostka,

kuśnierz,

w Raciborzu, ul. Długa, przy Wkim Rynku.

Stara prawdziwa żytniów-  
ka poleca  
Maks. Böhm, ul. Odrzańska.

## Papę na dachy,

smotę (tere), cement  
drzewny, lakier na dachy,  
tak zwana „Isolir-papę“,  
trzcinę do budowl i t. d.

w najlepszych gatunkach i po najtanszych cenach poleca

D. Hamburger,  
Racibórz-Bosac.

Towary buncelawskie, szkło i porcelanę wyprzedaje po nadzwyczajnie niskich cenach

A. Böhrich, w Raciborzu  
Brónki Nr. 41.

Najlepszy austriacki tutek (szyber), wapno do budowy w kawałkach poleca bardzo tanio

## RYSZARD KRAUSE.

Handel żelaza w Raciborzu.

## Najlepsze kosy

z dawno znanych styryjskich, francuzkich i angielskich fabryk, ma jedynie na sprzedaż po niskich cenach

## J. WIGLEND.

Handel żelaza w Raciborzu,  
Wki rynek, obok ratusza.

## Jaja do wylegania

wielkich pięknych hiszpańskich kur, ma na sprzedaż sztukę po 30 fen.

l'Hiver w Raciborzu,  
Brónki Nr. 60.

Oczionkami: Fr. Lindner w Raciborzu.

Z powodu przeprowadzki otwieram z dniem dzisiejszym po nadzwyczajnie niższych cenach

## Wyprzedaż

wszystkich artykułów mojego składu, jako to: obrazów, zwierciadeł z ramami i bez ram, towarów szklanych, ram do fotografii, lamp wiszących, zegareczek, ręcznych i z przykrywkami zwierciadełek, ramek do obrazów i towarów gumowych.

## P. Weiner,

w Raciborzu.

Szkłarnia, skład zwierciadeł i obrazów.

## Józef Wisolek,

mistrz krawiecki w Raciborzu, ul. Masarska 6,

poleca swój skład w sukna i różne materje tak krajowe, jako też zagraniczne dobrze zaopatrzony. Prowadzę tylko dobre gatunki sukna i wykonuję starannie polecane mi zamówienia i to po bardzo umiarkowanej cenie. Ręce za dobry krój i ładną formę ubrań.

Kto spróbuje, ten się przekona!

## Mój poprawny środek, „mortein“

przewyższa w skuteczności wszystkie dotąd znane proszki na owady, dla tego nie powinien w żadnym domostwie braknąć, gdzie się szwabry, rusy itp. owady znajdują. Kto użyje środka tego podług mego przepisu, temu zareczam za skuteczność. Listy to poświadczające leżą u mnie do przejrzania.

## J. Jakobowitz, w Raciborzu.

Fabryka parowa korków i chem. i techn. artykułów, które także można dostać w składach kolonialnych w Raciborzu u pp. Berg, Nossek, Reichel, Warzecha, Żabka, Pyttlik plac Polkiego, Jäger i Rukop w Głupczycach. Chętnie daję artykuły moje w komis do innych miast. Nr. telefonu 97.

## Handel żelaza

## Klahr i Zeug

poleca do tegorocznych budowl swój wielki skład szyn kolejowych, i dźwigni, opolski i portlandzki cement, rozmaite gwoździe, okucia do drzwi i okien, jako też papę na dachy, smotę (tere), cement drzewny, cynk i olachy żelazne po terażniejszych

najniższych cenach.

Racibórz, ulica Nowa,  
naprzeciw Masłannego rynku.